

Urodziłam się w Białymstoku 7 sierpnia 1906 roku . Jestem z rodziny robotniczej . Pracowałam w szpitalu do zamążpójścia . Pracowałam w zakaźnym szpitalu do 1928 r. W 1928 r. wyszłam za mąż . Dziesięć lat żyłam z mężem . Miałam troje dzieci - dwóch synów i córkę .

Kiedy rozpoczęła się wojna , kiedy Niemcy wydali wojnę Polsce , to mego męża zabrali bolszewicy . To było w grudniu , przed samym Bożym Narodzeniem w 1939 r. Później przyszli Niemcy . Byli tydzień czasu w Białymstoku . Wystąpili , i znów przyszli Sowiety . Kiedy Sowiety przyszli , to już mego męża nie było . Mój mąż był w więzieniu . Potem z więzienia w Białymstoku był wywieziony do Grodna . Ja tu dowiadywałam się . Powiedzieli , że w Grodnie w więzieniu siedzi . Ja już nie zdążyłam tam się dostać , bo to już był krótki okres czasu . Już tu na nas czy hali .

Przed samym naszym wyjazdem , to zmarła moja siostra . I to było z 12-tego na 13-tego kwietnia . Poszłam ja z trojgiem dzieci tam do mamy, do siostry . Tydzień czasu był pogrzeb , to my opłakiwali . Długo ja tam siedziałam z tymi dziećmi . Może jedenasta to była , kiedy ja z dziećmi wróciłam do domu . Już było bardzo późno , bo się zaraz porozbieraliśmy , i położyliśmy się do łóżek .

I w przeciągu 10 , może 15 minut wali ktoś w okno . Bije tak mocno . Ja się zerwałam , myślałam może pożar , może się coś pali . Podniosłam firankę , patrzę , Sowiec pod oknem jednym z bagnetem , pod oknem drugi. Ja mówię - dzieci wstawajcie , coś niedobrze . Dzieci się pozrywały . Zaczęli walić w drzwi , weszli do mieszkania . Kiedy weszli do mieszkania mówią - sobirajsia , sobirajsia . Ja mówię - kuda , eto nocz , eto nie dzień . A oni - sobirajsia , pojedziesz . Ja mówię - kuda ? A oni - do muza zawiezio . Ja mówię - do muza to ja nie wierzę , bo mąż w więzieniu siedzi . A oni - ubirajsia , ubirajsia . No co ja mogłam zabrać . To co było , to oni sami . A ja jak usiadłam w kuchmi na krześle , to zaniemówiłam . Nie mogłam się odezwać . Mowę mi odjęło .

Oni zaczęli zrywać z drzwi portiery . Pościel zaczęli wynosić z sypialni tam do pokoju . Zaczęli to wiązać . Ja mówię - Heniu , idź na gó-

rę , i tam od bielizny sznur przynieś , bo trzeba będzie wiązać . Dzieciak poszedł na górę , a Sowiet za nim . Za nim poszedł . Przyszli , przynieśli ten sznur , powiązali tą pościel . Ja kosz miałam taki pleciony . Potem ja już pomału do szafy się dobrałam . Trochę bielizny z szafy wybrałam , trochę ubrań do tego kosza . Ten kosz związali . Zabrali nas .

A koło mnie , przez ścianę , sąsiadka tzn. moja gospodyni była . I u niej już byli . Do nas pierwsi przyszli , a potem do niej .

Kiedy nas wywieźli , to śnieg taki , zimno . Ja dzieci ponakrywałam na głowy . Tu gospodyni . To my podjechali jeszcze kawałek . Tam do żydów , do fabrykantów podjechali . To było zdaje się na Jurowieckiej . Tam chyba wzięli tych dwóch staruszków Żydów . Fabrykantów . Posadzali . Pojechali . Powieźli nas . Ja myślałam , że wywiozą gdzieś za miasto i wystrzelają . Ale nie . Zawieźli nas na stację . Na tzw. tupik . Tam już pociągów nie było . Gdzieśza stacją ~~my~~ stali w wagonach . 90 wagonów było nas z Białegostoku . Te wagony były takie bydłące , zwykłe wagony , takie towarowe . My tam na półce poskładali trochę co mogli , co na dole . My tam na tych pryczach się ulokowali . Staliśmy cały dzień aż do wieczora . Po środku pociągu był wagon z NKWD i jak pociąg stał , to oni chodzili dookoła . Fizjologiczne potrzeby załatwiać trzeba było pod wagon . Wyjść , wejść pod wagon , usiąść za kołem . Dalej , broń Boże , ani na krok . I trzeba było przyjs znów do wagonu .

Później staliśmy do wieczora . Jak przyszedł wieczór , ściemniało , jak szarpnęło tym pociągiem , jak dało tymi wagonami . Boże mój ! Dzieci pospadały z tych półek , z tych wielkich prycz , bo to się człowiek nie spodziewał , że to tak gwałtownie będzie szarpać . Jak szarpnęło , jak te wagony zaczęły walić jeden o drugi , to mały mój Miecio spadł , usta rozbił . Co zrobić ? Trzeba cierpieć . Na górę znów powłazili . Jak nas ruszali z miejsca to ludzie modlili się , śpiewali .

Ja tylko , jak już jechali tutaj Poleską ulicą , to ja przez szparkę , bo to pozamykane były te blaszane okna , to ja już widziałam , że u mnie w moim mieszkaniu to pełno światła było i drzwi już pootwierane wszystkie .

Bo moje drzwi i okna wychodziły wszystkie tu do torów , a wtedy ~~my~~ jechali do tej Rosji . Po tych torach do Poleskiej ulicy .

Jak my wyjechali z Białegostoku , to my jechali 4 dni bez przerwy . Nigdzie pociąg się nie zatrzymywał . Aż zajechaliśmy na Ukrainę , do Homla . Pamiętam - Homel . To była Ukraina . W nocy o 12-ej otworzyły się drzwi i przyszli enkawudziści . Zabrali dwie osoby , które przyniosły po wiaderku kłupiatku - wody gorącej . Nas było 50 osób w wagonie , To my polewali dzieciom w buteleczki , a sami już nie pili . I dalej my jechali . Zajechaliśmy , tam śnieg jeszcze był . My jechali chyba trzy tygodnie . Zajechaliśmy , i nikt nie wiedział gdzie . Nikt nic nie mówił . Tylko jak pociąg stanął , to ci enkawudziści sznurem stali z jednej i z drugiej strony . Ja mówię - towarzyszc , kuda nas wietut ? A on - w pustynnoje miasto . To my zapalki im wyrzucaliśmy , kto miał , to i papierosy .

Póki my dojechali to dziecko zmarło , stary Żyd zdaj się zmarł . Była tragedia póki my dojechali . Ale Zajechali . Zawieźli nas tam , do Pawłodaru . I jak nas zawieźli tam na miejsce , to my nie wiedzieliśmy , za co wywalają z wagonów . A to był Pawłodar . To była stacja i miasto tak się nazywało . Pawłodar . Pod stacją było takie ogrodzenie drutami , i tam słomy trochę było porzucanej . I nas za te ogrodzenie , za te druty zagnali , Wszyscy zwalali te toboły . Nosili , powyrzucali tam , zwalili na kupę . Jak dojechaliśmy szarówka była . Tam zimno , tam śnieg . To my zrobiliśmy tak . Matki , to kładły , <sup>▼</sup> gdzie jaka miała poduszkę , jaką pierzynkę i nakrywały dzieci . Dzieci my ponakrywały z głowami , bo mróz , zimno , śnieg jeszcze padał . A my całą noc chodziłyśmy . Ta w tę stronę , ta w tę , tak żeby nie kłaść się , a tylko patrzeć żeby dzieci nam nie pomarzły .

Miała kobieta jedna dwoje bliźniaków maleńkich . Nieduże były . Może miały po parę tygodni . To ona piersią tak to jednego się nachyli , grzeje buźkę , to potem tego nakryje i odwraca się do drugiego . To dobrze zapamiętałam . A ja swoje dzieci , które już były duże , to nakrywałam na głowę i tak spały .



Przyszedł ranek , przychodzą maszyny ciężarowe z enkawudzistami . I po dwie , po trzy rodziny na tę maszynę , tak jak tam te tobołki pomieszczą się . Na czterech rogach NKWD i pojechali . I tak maszyna zawiezie jednych , powróci , to znów drugich nawalają . A się nie zapytasz , bo i tak nie powiedzą gdzie .

Kiedy przyjechali po nas , to ja trafiłam ze swoją gospodynią . Nas razem tam wwalili do tego samochodu . Jak my wyruszyliśmy z miejsca , tam nas cztery rodziny wpakowali w tę maszynę , to ci Kirgizów , ci Kozacy ... ja tylko pamiętam , że lecieli za tą maszyną i wiszczełi w niebogłoso . Darli się i krzyczeli . I małe i duże . A nas tak wieźli .

To nas zawieźli aż 22 km. To była, jak oni nazywali, Gławnaja Ferma. To był sowchoz . Bo były kołchozy i sowchozy , a to był sowchoz . Tam nie sieli , tylko bydło było w takich dużych bazach .

Zawieźli nas . Dali taką lepiankę , może taki pokój jak mój , nie był na pewno większy . I te nasze toboły oni brali , i na środek kładli , na kupę . Nas też tam zagnali . To było już późno . Lampa się świeciła , i przyszedł taki Kirgiz . To już nie był enkawudzista . On siedział na progu z taką dużą lachą i pilnował aby nie wychodzić . Ale jak tu nie wychodzić . Trzeba przecież . To my przenocowaliśmy w tzw. krasnym ugołkie.

Rano to nas zaczęli już po tych lepiankach , po tych aułach rozrzucać . To ja trafiłam razem ze swoją gospodynią . U niej były dwie dziewczynki , u mnie troje . A tam od prusaków całutkie noce spać nie można było . Ale cóż . My dzieciom porozściełały , a same trochę spały , trochę nie spały . Ta gospodyni zaraz się wyniosła , bo mówi , że już nie może . To ja myślę , że i mi trzeba gdzieś uciekać . Potem to nas znów przemieszczali w różne miejsca . To tu trochę pomieszkać w tej lepiance , to w innej .

Lepianka taka była prosta jak pudełko zapalek . Bez ostrego dachu tylko gładka jak stół , jak pudło . Zwyczajna , z gliny zlepią . Okienko jedno malutkie . Ona była gładka , bo ostry dach to by zaraz burany zerwały . A tam straszne burany .

Po tygodniu naszego pobytu przychodzą do nas i mówią - dawaj na robotę , was przywiezli nauczyć rabotać . To byli już ci naczalnicy z tego sowchozu . Brigadir , zawiedajuszczij , jeden naczalnik , drugi . My patrzemy co to za robota . A oni przez całą zimę wywożą z tych baz od tych krów ten gnój , i walą na jedną kupę . A na wiosnę oni to rozgarniają , nalewają wody i ganiają po tym byki, aby to dobrze wymieszały . I z tego robi się taka mazia . A my musiałyśmy wozić to taczkami , każdą taką porcję i układać równo obok siebie . Te , które nie wozily , rękoma wygładzały to tak , że wyglądało jak bochenki chleba leżące obok siebie . My to skończyliśmy . To był opał ich na zimę . Nazywał się kiziak . Potem nas na sianokosy wzięli . Wzięli tylko kilka rodzin . To my spędziliśmy na tych sianokosach całe lato . Tam my robiliśmy takie żłoby , na wierzchnakładaliśmy siano , i w czymś takim trzeba było spać . Tak żyć w tej buzie . Na tych sianokosach pracowaliśmy aż do jesieni . Przy sianie .

Zapłatą za całą pracę był kawałek chleba . Może i kiedyś dali parę rubli , ale my chleba domagali się . Pojadą z tymi talonami gdzieś , przywiozą chleb . Saniami - to było zimową porą . Przywiozą chleb , się zbiorą wszystkie te Kirgizy i stoją . My z jednej strony oni z drugiej . Oni przez głowy dają tylko swoim a my stoimy . I mówią - <sup>w</sup>chleba niet uże . To my mówimy - stoi kolejka , poczemu chleba niet ? A potomu . I czto wy tak stoicie jak stotiny , ja wam skazał , czto chleba niet uże . Trzeba iść . A gdzie kupić ? A 22 km. do tego Pawłodaru . A tam to tylko 40 dkg. chleba na osobę dawali . Sorok gram . Więcej nie dostał . A jeśli był po większej cenie , to tamtejsi stali po całych nocach . To oni dostali po bochenku , a my tak na pastwę losu cały czas byliśmy wystawieni .

I my tak przepracowali na tych sianokosach jeden rok . Dwa lata my zdaje się na tych sianokosach byli . Dwa lata . Na drugi rok znów . A nie ma co dać jeść dzieciom . Ja pracuję cały czas , ale to za mało . Więc ja co miałam to sprzedaję . Koszula męska jaka by nie była dają 3 litry mleka Kirgiski . Czasem 4 . A jak 5 to już dużo . No cóż samo mleko to mało . Czasem przywiozą tej kaszy jaglanej , bo innej tam nie ma . Dadzą po ki-

logramie , dwa . Na ile to starczy . Wychodzi lura . Tylko kubeczkim pomieszać i dać trochę <sup>u</sup> kłzdemu . A chleba nie ma .

Byli my na tych sianokosach . Wróciliśmy jesienią na tą swoją fermę . Nasza ferma nazywała się : Ferma Nr 3 - Podstiochnoje . A nazwano ją tak , bo kilometr od nas była poczta . Podstiochna - nazywała się , to i tak tą fermę nazwali . Przyjechaliśmy do tych swoich lepianek . Blisko stały one obok siebie , ale jakoś tu było luźniej . A trochę dalej jak pół kilometra stały tak odrzucone kilka lepianek . To oni nas tam wszystkich Polaków tam wyrzucili . Zebrali wszystkie rodziny i do tych chałup ile wlezie 2-3 rodziny , po 10-12 osób nas tam wygnali . To my i nie wiedzieliśmy co do tego jedyne sklepiku przywiozą , A Kirgizi wszystko cichutko w nocy kupowali , żeby nic nam nie zostało . To mój syn Henio , to nas od głodu ratował . Dobrze , że było co sprzedać . Cóż , to darmo się oddawało . Za parę litrów mleka koszulę . Latem to do Pawłodaru na bazar się pojedzie coś kupi , a tutaj co . U nich wszystko zostawało . Koszul my już nie mieliśmy . To ja raz mówię do syna - Heniutku , co to będzie ? A on sprytny był . Szybko nauczył się obcych języków i z nimi sobie szwargotał . A on weźmie czajnik , pójdzie i dostanie tego mleka . Tam jak te mleko zwozili do tej zlewni , to jemu dali tego mleka i on przynosił . Pójdzie do tej bazy , to w czapkę jemu dadzą otrębów . Z koryta zagarną czy z wiadra , i on te otręby pod pachę , i przynosił . Patrząc idzie z gołą głową . Ja do niego - dzieciaku uszy odmroziś , a on mówi - ale ja dziś dostałem . To ja te otręby przez durszlak , który do dziś mam przetrzęsę , bo to i kukli papieru , i zapałki , i niedopałki , i słoma . I zrobię z tego takie placuszki i na blat , na blachę położę i piekę . A to ostre i ciężko jeść . A jeszcze był taki kołacz - żmicha . To i tego jak dostanie to przyniesie . To kładło się na blachę , i jak się rozgrzało , i było trochę miękie to się jadło .

I my już prawie dochodziliśmy . Ci fabrykanci , to krówki kupili sobie , a jak człowiek biedny to skąd miał brać ten kapitał , jeśli już sam prawie wszystko sprzedał . Tak , że zaczęliśmy już dochodzić . Już widzę , że mój mały wstać z łóżka nie może . Starszy to chodził po tych Kirgizach



Utworzył się w Pawłodarze komitet polski . Orzeł był , przyjechali starsi wojskowi , przyjechał atache wojskowy , i samego wojska najechało . I mobilizowali wojsko kościuszkowskie (?) . A ja wtedy mieszkałam u takiej ruskiej kobiety , choziajki, pod oknem . Tam miałam takie swoje łóżko . I tam była toczka na ścianie . I słyszę Wanda Wasilewska mówi . Że przyszły wagony z darami , że jest mąka i cukier , i kasza i wszystko .

Wtenczas , kiedy my już zaczęli tak dochodzić , i nie było życia , to ja poszłam do tego prawieliela i mówię , że u nas teraz wielki głód . A on prosi do komitetu . A komitet mówi tak - kobiety , panie , starajcie się dostać do Pawłodaru . Przyjedźcie tu , to my wam pomożemy . A 22 km. to kto do was dojedzie . To ja wysłałam swego chłopca a on przynósł dwa bochenki chleba, tylko . Z jednego tylko skórkę zjadł , bo głodny był . Ale to już było dobrze . A oni cały czas powtarzali , żeby samemu dostać się do Pawłodaru , to będą pomagać . A 22 km. zimową porą dojechać to nie jest jednak taka prosta sprawa .

I ja znów proszę tego człowieka , żeby dał nam podwody , żeby tam nas do Pawłodaru wywieźli . Tam będą nam pomagać , bo dzieci już chodzić nie mogą . A on mówi - choroszo , dziś zebranie zrobimy . No i zrobili . To ja posłałam swego Henia na to zebranie . A on wszystko rozumiał . To go raz wygnali , drugi , ale trzeci raz on tak się zaszył z tyłu , że nikt nie widział , a on wszystko słyszał . To jeden mówił , że trzeba dać podwo-<sup>y</sup>dy i wywieźć tych co nie mają życia , bo wszyscy pozdychają i będziemy za nich odpowiadać . A drugi mówi - a czym za to będziesz płacił , przecież nie ma czym . No ale na koniec uzgodnili , że nas , zdajcie trzy rodziny wtedy wieźli - mnie , Strzałkowską i jeszcze kogoś . To było 2 lutego - święto Matki Boskiej Gromnicznej . Przychodzi Henio i mówi - powiedziały uprawiajuszczycy , żeby rano ubierać się , przyjdzie podwoda to nas do Pawłodaru odwiozą . Wstałam rano , wody nagrzałam , kołacza dałam , a on przyjechał i wali biczem po oknie . Posłałam na tych saniach i ich kładę, a ten starszy mówi tak - mama ja to nie będę lazał pod pierzynę , ja będę szedł . Bo ja będę poganiał byki , żeby prędzej było . Bo cały zaprzęg to

były byki . On został . On będzie szedł . Ja mówię - jak uważasz . I my pojechaliśmy . To było 2 lutego . Słońce świeciło , tak ciepłutko było , że dzieci ręce powyciągały . Ale słyszę krzyk , wisk taki z daleka . A on to odważny chłopczyk był . On wstał , my pojechali z podwodem , a on został się, podniósł ręce do góry , a tam cała masa była naszych Polaków . Wtedy mobilizowali te wojsko kościuszkowskie (?) . I wieźli ich do tego wojska . I zaraz jego złapali na wóz , i on im opowiadał . On przyjechał tam z nimi do tego komitetu odrazu, i jemu tam dali dwa bochenki chleba , bo on wszystko im opowiedział , że my już dochodzimy .

Kiedy przyjechaliśmy do Pawłodaru zatrzymaliśmy się u takich dwóch staruszków z Głębokiego . Ich nazwisko było Packorskie . Mieli dwie córki które pracowały w szpitalu . Potem i mnie tam wkręcili . I ja pracowałam.  
/Koniec zapisu - kasety I strona 1 . Zapis - kasety I strona 2 /

Kiedy my chodziliśmy do tego komitetu zawsze dostawaliśmy pomoc . To on uratował nas od głodu . Bo to dostałam kilogram czy dwa mąki , to kaszy trochę , to cukru . Nawet cacao i mleko słodkie w pudełkach było . To w węzełku to nosiłam , bo żadnych torebek nie było . I trzeba było to wszystko pod poduszką , w łóżku trzymać . I jedno dziecko musiało siedzieć i pilnować , bo ta choziajka by zabrała . Ona jak zobaczyła , że my to mamy , to ona sama dwoje dzieci miała , to jak ja przyniosę , to żeby ona nie widziała , to ja cichutko , na boczku w nocy dawałam swoim dzieciom . Bo nie można było inaczej . Jak ja ugotuję jakiejś zupki , czy kaszki , to mój najstarszy stawał i płakał , bo był tylko jeden kubeczek do rozlewania dla wszystkich , że Mietek choć mniejszy dostał taką samą porcję jak on , a on jest przecież większy . A tu i ta dziewczynka stojąca obok z tą miską patrzy się , i jej nalej . Jeszcze moi nie zdążyli zjeść , a ona już by znowu jadła . Tak i ja mówię - ty już nie dostaniesz , tobie niech twoja mama da .

Aż tu dzieci mi się wszystkie pochorowały . Dwoje do szpitala zabrano , a trzecie najmłodsze dostało biegunki . Dziewięć lat miał . Co tu zrobić ? To ja jego zniosłam do szpitala dziecięcego na Lenina . A tam cała obsługa była Polska . Lekarze , siostry wszystko z Białegostoku .



I oni nas ratowali . I te dzieci ratowali , i nas .

Ten mój mały przy śmierci , a tu mój mąż list przysyła . Z Aszchabadu , czy z Bałchaszu . On napisał ten list , bo przez kogoś się dowiedział , że jego rodzina w Pawłodarze . A w liście pisze , żebym nie odpisywała , bo oni wyjeżdżają do Teheranu . To i nie odpisałam . A w tym czasie zmarł ten mój najmłodszy . A tu nie ma za co pochować , i na cmentarz nie ma za co wywieść . To niósł mój najstarszy synek i Żyd . I tak tam bez trumny pochowali , bo nikt desek na trumnę nie dał . A wtedy akurat z tych wojskowych co byli z tym atache jeden zmarł nagle , i tam obok chowali . Ja wlażłam do tego dołu , i nie daję się wyjąć . A oni mówią - co pani ? A ja - że nie wylazę . To wlażł jeden żołnierz , drugi i wyrzucili mnie z tej jamy . Zasyпали my tę jamę , poszliśmy do domu .

Ja dostałam się do szpitala do pracy . A oni tak chodzili do mnie pod bramę . Ja im tego czaju w te kubeczki naleję , oni dostaną tego chleba po 40 dkg. zjedzą , i znów gdzieś idą . A ja przy tym swoim 5 czy 6 tygodni siedziałam nim zmarł , i nie mogli uratować . Powiedzieli lekarze , że tak zniszczony organizm , że żadna siła jego nie bierze . Umarł .

Trzeba było pochować . Ja poszłam do komitetu i mówię - żeby choć koszulkę , choć jakie wdzianeczko , żeby nie w tym w czym chodził do ziemi . A ona mówi - pani , co pani ! My żywym musim dać . No a zmarłemu , to już nic nie trzeba . Nie dała nic , więc tak jak był , tak i pochowałam .

Wreszcie moje dzieci powychodziły ze szpitala , a ja cały czas pracowałam na oddziale jako sanitariuszka . Tam dzieci na grzybicę leżały . Dorosłych na tym oddziale nie było . Tam mojej znajomej z Białegostoku , pani Pietraszkiewiczowej , córka pracowała , i te dziewczynki co poprzednio mieszkały u niej . Ale mimo to moje dzieci nie mają co jeść . A mój najstarszy , jak dzielimy chleb , to siedzi i płacze , że czemu to wszystkim jednakowe porcje . On mówi - ja jutro w sklepie każę odważyć 40 deka , bo mama nie daje mi całej mojej porcji . A ja mówię - że jutro tobie większą porcję dam jak sobie , tylko teraz jedz . A on siedzi i płacze .

To było w 1942 roku . Bo mój synek zmarł 4 września 1942 . Ja już wtedy pracowała dość długo . Aż tu kiedy Sikorski się utopił to się sama-

-tocha zrobiła taka , że aż strach . W jeden dzień burza się zrobiła . Zerwali ci Sowieci orła z tego komitetu . Porozganiiali ten komitet . A ter atche i to wojsko , to musiało w przeciągu 24 godzin opuścić Pawłodar . Wszystko rozmietli , żeby śladu nie było . A my myślimy sobie - i któż to nam teraz pomoże . Bieda .

Jak myśmy przyjechali , to nam dali paszport na 5 lat . Grażdanka polskaja , prożywajuszczaz wriemiennie na tieritori CCCP . Pasport na 5 let . I oni nam te paszporty pozabierali . A przeddtem , jak jeszcze ten atache wojskowy był , to ja zaliczałam się do rodziny wojskowej . Bo mąż przez jedną panią pisał , czy taka się tu znajduje . Ona napisała , że tak , i ja potem z tym listem poszłam do tego atache . On uznał to i zapisał mnie do rodziny wojskowej . I mówi - proszę pani . Pani będzie należeć teraz do rodziny wojskowej i pani otrzymywać będzie na siebie i na dzieci dodatek . Do tygodnia ja dostałam 1000 rubli . I dokument . Taka karta była , czerwona , duża i z tej karty pamiętam tylko parę słów - pogranicznaja połosa .Polskij grażdanz . Prawdopodobnie na tej połosie my mieli być . Podobno nawet baraki dla nas , rodzin wojskowych stały . W Teheranie widocznie to miało być . Dostałam też paszport w trzech językach 3 polskim ruskim i francuskim .

Kiedy te nieszczęście z Sikorskim się stało , i kiedy oni rozbili w Pawłodarze ten komitet . Porozganiiali wszystkich , orła zdarli , nie ma nic . A i na nas czas przyszedł . Mówią - jak chcecie wyjechać tam za granicę to pojedźcie . I ja dostaję wezwanie na milicję .

A oni kiedy nam te paszporty zabierali , to dali białe tylko takie udostowierenia , kartoczeki - że grażdanka polska , probywajuszczaz wriemiennie na tierritorii CCCP . O to nam dali zamiast paszportów . I teraz nam trzeba zgłosić się na milicję .

Ja pracowałam normalnie , a nas tam było cztery Polki ; Pietraszkiewicz Zosia , ja i dwie Kacperskie te dziewczynki , siostrzyczki . I nam wszystkim dano wezwanie na milicję . A czego , żadna nie wie .

Po pierwsze , oddaj te udostowiereniye , które dostałaś zamiast

paszportu , wy budzicie pasport pouczać . To ja im mówię - to zaczem wy zabrali , jeżeli teraz apiąć budiem pouczać ? A to nie nasze dieło i zabrali . I ja jak wyjęłam to udostowierenije , to była ta kartka na wyjazd do Teheranu . Ta różowa . I on zaraz to zabrał . Zabrał oba dokumenty . A paszport , to ja schytrzyła się . Ja i czułam coś . To ja w but wsadziłam ten paszport , w odprutą lekko cholewkę , tak że ja wchodziłam czysta . A tu , która poszła na milicję to już nie wyszła . A my nic nie wiemy .

A on do mnie , żebym ja już przygotowaną deklarację podpisała , że ja graždanka CCCP . A ja mówię - co mam podpisywać , zaczem ? A on - to kak eto tak ! Wy biez dokumentow żywioicie , u was pasporta niet ! A ja - a u mienia byli , tolko wy zabrali , a tiepier apiąć pasporty , a my w Polsce pojediem . A on w krzyk - tak Polszy niet , i pokazuje mapę na ścianie , i gdzie eta Polska jest ? A ja do niego - ja nie znaju , bo ja niegramotna . Ja nie znaju na mapie ili jest Polska , ili niet . Ja tolko znaju to szto tiepier jeszcze wojna . Kogda okończitsia , tak i budiem znać . A oni nam przypisywali , że skoro my już trzeci rok u nich żyjemy , to my już ich obywatele . I podpisać trzeba te deklaracje , że ja już graždanka sowiecka proszę o paszport . No to ja mówię - nie . Jeśli ja dostanę paszport i budu graždanka polskaja , to ja wozmu . Nic nie podpiszę i koniec . A on mnie już pod bagnet i do lochu tam , do piwnicy .

Jak ja tam zaszłam , to tam już pełno kobiet siedziało . Cały loch był nimi zawalony . Tam i lekarze , i pielęgniarki , wszystko tam było . No i co ? Trzeba brać ? Nie . I ja znowu , że owszem wezmę , ale jak będę graždanka polska . A ja nie wasza . Tam moja rodina , tam moja mać , tam moi siostry , i ja tam chcę pojechać . A zdieś ostaćsia nie chcuzu .

W tym podwale , jak wyprowadzą rano na podwórko na progół , to my zostałyśmy zwyczajnie aresztowane , to tylko krzyczą - trzymajcie się , A tu moje dzieci zostały się na pastwę losu u tej choziajki . Jakoś jak zaczęli chodzić , a mnie licho jakieś wzięło . I kiedy oni wszyscy weszli , to ja z zatych drzwi prosto na ulicę . Wpadłam ja do tamtej choziajki , i mówię - Natasza zmiłuj się . A nam powiedzieli wcześniej w tym komitecie



że w razie jakichkolwiek aresztowań , to oni będą opiekować się naszymi dziećmi . A teraz jak ich wszystkich rozegnali , to i nie ma komu się opiekować .

I te dzieci moje zostały na pastwę losu . Miałam dwie poduchy , pierzynę puchową , dwie kołdry . Wszystko to poszło . Wszystko to te moje dzieci sprzedały , żeby przeżyć .

I mnie już nie wypuścili . I w marcu jak nas w Pawłodarze posadzili do więzienia , tak my i trzy miesiące tam spędziliśmy . Na miejscu w tym więzieniu odbył się sąd , i nas skazano na dwa lata obozu . Osarżano nas za odmowę przyjęcia paszportu i obywatelstwa sowieckiego . Nas w takiej sytuacji były setki , i nikt nie brał . Tylko niektóre Żydówki . A Polacy nie . Nikt z Polaków nie brał . I to wszystko odbywało się w więzieniu . W pawłodarskim więzieniu , po wyroku , siedzieliśmy do maja . W maju rozpoczęła się wywózka do etapu . Zawieziono nas na stację . Załadowano do wagonów więziennych za kraty . I jak mnie tam chwycił zołądek i nerki , to ja tam nie płakałam , tylko wyłam . I dzieci zostały same . Ten najmłodszy zmarł , a pozostałe dwa zostały same .

Nas zawieźli aż na Rud Bakał (?). Tam gdzie rudę kopią . Na tym Rud Bakale budowano Snaradnyj Zawod . Tam robiono pociski . Tam musieliśmy taczkami dowozić tę rudę . A o tym co się dzieje z dziećmi , ja już nic a nic nie wiedziałam . Tylko mąż podobno dowiedział się o tym , to tam miała przyjść jakaś wojskowa paczka .

Syna mego zabrali za to do szkoły . U nas takich szkół nie ma . To jest pół roku teorii , pół roku praktyki , i do roboty . To on sobie wybrał zawód elektryka , i w tej szkole się uczył . A córkę , to zabrała jedna Rosjanka do dziecka . Ona pracowała w chlebokombinacie i miała małego chłopczyka , to moja córka dobrze miała u tej kobiety , bo choć chleba ta kobieta dała , i ona chleb ten tylko jadła .

Na początku , to my nosiliśmy skrzynie z tym roztworem na drugie, czy trzecie piętro . Skrzynia taka była ciężka . Przeciętnie 40 kg. To my nosiliśmy je po trapach . Potem dostałyśmy taczki . Kiedy tak wiozłam tą

taczkę po trapię zrobionym z trzech desek , tam w dole był taki tunel , i leżały tam rury , jak ja spojrziałam w dół , jak mi się zakręciło w mej głowie , jak ja krzyknęłam ... A taczka z tym roztworem runęła w dół . A brigadirka , jak ja na plecy upadłam , zabrała ode mnie tę taczkę , i już nigdy mi jej nie dawała . To była bardzo dobra i uczciwa kobieta . Ja zaraz potem poszłam do baraku . A baraki te , jak myśmy przyjechali , to były dopiero co postawione , i jak weszliśmy do środka , to prycze miały jeszcze zielone liście na sobie . I jak ja przyszłam do tego baraku , położyłam się , to i wstać nie mogłam . Mówią do mnie - ciocia wstawajcie - a ja na to , że użę nie budu . A brigadirka popatrzyła , i mówi - żałko mnie etoj żenszczyzny . Wzięła mnie pod ręce i zaprowadziła do lekarza . Doktorowa od razu dała mi na 11 dni zwolnienie , i mówi - atak serca był , wy pojdietie leżeć . I tylko rano ja wstawiałam , a ona krople mi dawała . Ja troszkę podleczyłam to serce , ale do tej pracy już mnie nie wzięli , a skierowano mnie do zbierania żwiru w nosiłki . Raz jeszcze przyszedł wracz pytać czy mi ciężęło . Ja odpowiedziałam , że ju nie . Choroszo .

Pewnego dnia przybiega do baraku dniewalna - taka baba co to nie chodzi do roboty , tylko pilnuje porządku , i mówi , że z Guzdaru ktoś jest ? Jej chodziło o służbę zdrowia . Tam Żydówka się odezwała , że ona jest miedsiestra , Polka jedna - pani Maria Dąbrowska z Białegostoku - że jest pielęgniarką . A ona znowu - no i kto jeszcze ? A ja mówię - że ja sanitarka . No choroszo , a familia wasza ? I rano już zabierają mnie do drugiej zony . Już za tych drutów wypuścili i skierowali nas w muskuj zonu . A tam same dochadiagi . Sami chudzi , taćy powysychani ci mężczyźni że tylko skóra i kości . Jeden wstaje , drugi nie wstaje .

Nas tam było cztery kobiety . Ta Żydówka , Zosia Dąbrowska , ja , i jeszcze jedna pani , tylko tej nazwiska ja już nie pamiętam . I tam już bez konwoju poruszałyśmy się . To nam już lepiej było . Jak przychodził wózek , żeby tym chorym kociołki ustawiać po sup , to nam mówiono byśmy i swoje tam stawiały . To my jedliśmy dwa razy . Tam pracowałam prawie cały rok . Od jesieni , całe lato , do drugiej jesieni . Potem znów etap .

Nie trzymali na miejscu człowieka . Nas wszystkich zabrali w etap .

Zawieźli nas aż do Czelabińska . Jechaliśmy 2-3 dni na miejsce .  
A tam jak nas zawieźli , to były takie straszne rowy pokopane . A to była zima . A koło tych rowów to leżały grudy gliny . A nam trzeba było rozbi-  
jać kilofami te grudy , i zasypywać te rowy . My pomagałyśmy sobie . Trze-  
ba było wstawić klin, i takim ciężkim młotem walić , aby odłupać kawałek  
tej gliny . I tak jeden rów myśmy zasypały . A nas pognali na drugi rów .  
Ten był zasypany śniegiem , i my miałyśmy ten śnieg odwalić . Śniegu było  
po pas , może i więcej . I my ten śnieg wyrzucałyśmy . Póki było wysoko ,  
to dobrze było . Jak już przyszło się z dna wyrzucać , mnie znów chwycił  
atak . Upadłam , i koniec . O tak mi zgięło prawy bok . Ja już nie dam  
rady . A konwój krzyczy z góry - sobirajsia w pochod , poszli do brigady.  
Ja mówię - puskaj kto pridiot , ja nie stanu . Przyszły kobiety , wzięły  
mnie pod rękę , zaprowadziły do baraku . Położyłam się tak zgięta w pół ,  
a ta dziewczynka , która ze mną leżała , Ukrainka , mówi - mać , ja tiebie  
sup priniesu . A ja mówię - priniesi i kuszaj , ja nie budu . Przychodzi  
dniewalna i mówi - idzi do wracza . A nas tam w baraku było kilka Polek .  
To dobrze , że kilka . To byłam ja , była pani Podstawka z Głębokiego ,  
była pani Szewczyk - taka starsza , i jeszcze jedna pani z Głębokiego .  
Jej już nie pamiętam , ale ona zmarła . W sumie nas cztery było i jeszcze  
taka nauczycielka z Białegostoku . Myśmy poszły do tej lekarki . A ona do  
naszego baraku przyszła , żeby nas zbadać . Rozebrać się kazała do pasa .  
A tu 30 kobiet i ty siedz goła . Ja tak siedzę , i tylko odchwila trochę  
otworzę oczy , zobaczę czy jeszcze duża kolejka , i znów zamykam . A ta  
lekarka zza stołu się odzywa - sztoż wam tak płocho ? Da - odpowiadam .  
A mnie ktoś powiedział , że ona jest Polką ? I kiedy przyszła moja kolej  
to ja ją pytam - słyszałam , że pani jest Polką . Czy ja mogę po polsku  
się wypowiadać , bo z rosyjskim mam kłopoty . A ona mówi - tak , proszę .  
I pielęgniarka z nią była . A ona była jej siostrzenicą . I one obie się  
tak trzymały . I kiedy mnie już zbadała , to moją kartę odłożyła do tzw.  
oddychjuszczej komandy . Ona odłożyła tam karty wszystkich Polek . A ta  
komanda , to taki barak , z którego nie chodzi się do pracy .



I w tym baraku trzymała nas od grudnia lub stycznia aż do marca . Tam dostawałyśmy jedzenie , po kawałku chleba . I w marcu , wiosną , kiedy już wszystko puściła , ona nas wypisała . Ale wtedy to my już miałyśmy dużo siły . To nas skierowano do pracy wewnątrz zony . Tam musiałyśmy zamrożnięte odchody wylewane przez całą zimę z paraszy kilofami rozkuwać , i na maszyny rzucać . Jak człek przychodził do baraku , to nie miał czym oddychać . Ale to jest łagier . Tam , dopóki my oczyściłyśmy ten teren , to minął miesiąc . Potem znowu miałyśmy badania . I znów nas przydzielili tym razem do poszywocznojj mastierskojj . Ale tam nic nie szyto . Tam do tego baraku zwożono z frontu ubrania wojskowe . Spodnie , gimnastjorki , buszłaty , fufajki - wszystko podziurawione . I to trzeba nam było reperować . I my się tam dostałyśmy . To tam jeden tydzień pracowało się w nocy , jeden w dzień . Ale tam trzeba było iść 5 km. Tam ja popracowałam jeszcze parę miesięcy . Aż do zimy . A pracę zaczęłam w połowie lata . A w marcu przyszedł prikaz , że już mnie mają zwolnić , że już dwa lata minęły . Ale wieczorem przychodzi dniewalna , i mówi - wy zawtra pojdiotie k naczałniku . A ja się pytam - a co może znowu do karceru ? A ona mówi - niet . Zaszłam do naczalnika , a on posadził mnie , zaczął zupełnie inaczej już rozmawiać . No wot choroszo , wy probyli dwa goda . A ja nie lubiłam nic kombinować . Inni handlowali chlebem i machorką , a ja nie . Ja jadłam co dali . Latem to była pokrzywa w tej zupie , kasza jaglana i rybje ości . Bo oni dawali suszoną rybę . Ale ta ryba się rozgotuje , i zostają tylko ości . To nimi plujesz . Pokrzywę powyrzucasz , a te rzadkie spijesz . Jak pracowałyśmy na tzw. ciężkich robotach , a na budynku NKWD tak właśnie pisało w tym Rud Bakale , to dostawaliśmy po 1 kg. chleba . Ale ten chleb to było trochę mąki , a reszta to łupiny . Tak że on był cały czarny .  
/Koniec nagrania z kasety I . Ciąg dalszy kaseta II strona 1/

Kiedy ja opuszczałam obóz , pozwolono mi wziąć fufajkę , i spodnie watowane . W tym mogłam już iść do domu . Zabrano mi tylko buszłat , taki długi , aż za kolana , watowany . Wypłacono mi 20 lub 40 rubli , oraz na drogę dano mi trochę chleba . Konwój zaprowadził aż na stację kolejową .

Z samego łągru aż na dworzec zaprowadził , posadził na ławkę , i kazał czekać na pociąg , który zabierze mnie do domu . A łągier był wielki , na 15.000 ludzi . A na stację tylko mnie jedną wtedy zaprowadzili . Ja im podziękowałam , patrzę a tu podchodzi jakiś człowiek z teczką , i daje mi 20 rubli . Pytam się - poczemu wy mnie dajecie ? A on mówi - bo znają szto wam oni nużni . A on siedział po drugiej stronie i widział jak mnie ten konwój podprowadził . Wy kupicie siebie lepioszki - mówi . A tam te placki takie pod pachami noszą w szmatach . Podziękowałam i poszłam .

Wyszłam z tego dworca , patrzę podchodzi taki zapyziały w wytartej fufajce i pyta - lepioszku nada ? A nada - mówię . To on - dziesięć rublej . Ja wzięłam tą lepioszkę , dałam mu 20 rubli . On mi wydał resztę . Ja tę lepioszkę sobie za pazuchę schowałam , podchodzę do tego pana , żeby mu resztę oddać , a on mówi - nie nada . Na drugiej stacji wy sobie snowa pokupicie . Z teczką on był , więc chyba jakiś urzędnik . Nie wiemś I tak z tym kawałkiem chleba i lepioszką dojechałam do domu .

Przyjechałam . Ale nie mam gdzie iść . Szukam więc gdzie ta moja córka jest . U kogo . Dopytałam się przez Polaków . Znalazłam adres , poszłam do tej choziajki , i ona tam i była . A ta choziajka jej sama była sublokatorką . Ja tydzień czasu spałam na podłodze . Ona nagotuje jakiejś zupy , a ja kartki nie mam . Do roboty trzeba iść . Bo jak się nie zameldujesz , to i kartki nie dostaniesz . Tu mówią , że nie zameldują bo to ta sublokatorka , i moja córka .

Poszłam ja ponownie do swojej pracy do szpitala . Zachodzę , była jedna bardzo dobra Rosjanka - lekarz . Zaszłam na korytarz , usiadłam . To już dwa lata minęły . A ona wybiegła z gabinetu i krzyczy - eto wy ciocia Marusia ? Da -mówię . A ona zaprasza mnie do gabinetu . Pani doktor - mówię - ja przyszłam znowu do pracy do was . No choroszo - ona do mine mówi - ja was prinimaju . Wy zawtra prichoditie na rabotu .

Przyszłam do pracy . Pobyłam tydzień na oddziale , a potem przyszła do mnie z takiej malutkie kuchenki pani , i mówi - może pridziecie kartoszku pomożecie czyścić . Zgodziłam się . A tam taka i kuchnia . Raz



przynieśli jej do kuchni wołową głowę , i ona z tego musiała obiad zrobić . Albo przyniosą nam wątrobę i płuca , i z tego nam musi wyjść i zupa , i do kartoszki dodatek jakiś . A ja widzę , że ona sama też nie wie za bardzo jak sobie z tym radzić . To ja jej pomagałam w tej pracy . I oni połapali się , że ja znam się na tym . To po tygodniu wzywa mnie ta lekarz i mówi - wot kak Dunia pojdziot na urlop , to wy budietie rabotać . A ona jak poszła , to i więcej nie przyszła . I ja zostałam już w tej kuchni . I tu już mi było lżej . Bo to i Halinka przyjdzie po mnie , i inni odwiedzą . A tu już dzieci biegają po korytarzu i krzyczą - siewodnia Polaczka warit choroszyj sup budiet . Bo ja inaczej już gotowałam . I tak dogadzałam .

Jak ja nagotowałam , to każdy dostał . Z kancelarii nawet przychodziły urzędniczki jeść do mnie . Doktorowa mówiła mi , że oni nigdy by mnie nie puścili , tak byłam tam lubiana .

To było w 1946 . Bo z więzienia ja wyszłam 20 kwietnia 1945 r. Patrzę biegnie ta lekarka z walizką na ramieniu . A ja mówię - Zofia Nikolajewna a wy kuda sobralis , szto wy ujeżdżajecie ? . A ona zawołała mnie po cichu , i tak do mnie mówi - tak ja wam siekret skażu , tolko szto by nikto ob etom nie znał . Ja jedu do muza . A jej mąż był enkawudzistą , i ona tam w NKWD pracowała . Do Rygi jedu - mówi . A ona synka miała , i starą matkę tylko oni wcześniej wyjechali . I ona wyjechała .

W listopadzie zaczęła się nasza rejestracja . W 1945 r. To ludzie jeździli Bóg wie skąd . I na wołach , i na wielbłądach , i jak kto mógł . W cerkwi poustawiali stoliki , i alfabetycznie nas rejestrowano . Boże , co tam się działo . Wydawało się , że to wszystko rozniosą . To wyjdzie jakaś Polka i mówi - ludzie ! nie tłoczcie się , wszyscy wyjadą , wszystkich was wywiozą , tylko bądźcie spokojni . A tu stoliki powywracane .

Ja miałam na głowie chustkę . Ale była ona w dwóch kawałkach z kalesonów męskich zrobiona . To w tym tłoku zdarli mi tę chustkę , sznur z jesionki , którym byłam przepasana zdarli , i wyrwali wszystkie guziki . To taki był tłok przy rejestracji . Dostałam się do tego stolika , a córki nie miałam przy sobie . Córka była w domu . To musiałam jeszcze dać świad-



-ka z Białegostoku , jakąś panią , żeby poświadczyła , że to jest moja córka . Inaczej by nie puścili . Potem nam dano dwa dni . Jeden w banii , żeby odnieść te swoje łachy do dezynfekcji , a na drugi dzień już do wagonów . Rozkazano nas zaopatrzyć w chleb . Sam Mołotow podobno . To nam dali na drogę , a mieliśmy jechać 15 dni , po kilogramie chleba i krążku kiełbasy , oraz pół kilograma cukru na drogę .

Po tygodniu cała ta żywność wyszła , a potem jeśli ktoś coś miał , to dzielił się z innymi . Mieliśmy komendanta wagonu . Do granicy nam nie było wolno opuszczać wagonów . Jeśli ktoś miał ruble , to przy wagonie mógł ewentualnie coś kupić . Ale co ? Całą Rosję my przejechaliśmy , i my nigdzie nie dostaliśmy ani kawałka chleba . Przychodzą do wagonów i pytają - może muku nada , może czosnku ? A my - chleba przynieście . A oni - u nas chleba niet . Tylko te lepioszki były . Po 10-15 rubli .

Na środku wagonu stał taki piecyk żelazny , to my przez całą noc przy tym piecyku siedzieliśmy , bo tak zimno było . A palić nie było czym . To komendant wagonu weźmie dwóch chłopców i idzie do naczelnika stacji , żeby choć węgla dał . Bo jechać trzeba , a tu małe dzieci . Zawsze jak miał , to starał się dawać . Tylko prosił , żeby jak wyjdą z wagonów , aby niczego nie brali . Czy drzewa , czy desek . Nic nie brać , żeby nie było , że przyjechali złodzieje . To nam zawsze coś dawali . To desek , to drzewa . I my tak pomaleńku i jechaliśmy . Aż do Polski .

Dziwnie było jak przyjechałam . Polska . Ale człek był goły , bosy i do domu daleko . Jesionka przewiązana sznurkiem , stare kamasze z powrywanymi piętami . Szmaty na głowie . Tak samo córka . To trzeba było iść do PUR-u , do Czerwonego Krzyża . Z PUR-u dostałam paczkę , w Czerwonym Krzyżu mi mówią , żeby po zupę przychodzić . Ja powiedziałam nie . Po zupę z bańkami chodzić nie będę . Nie będę żebrać . Tu trzeba się ustabilizować . Córka 15 lat już miała .

Poszłam na Sosnową , do szpitala , gdzie przed wojną pracowałam , weszłam na korytarz , a przy kancelarii było okienko . Popukałam w nie , patrzę , siedzi pan przy biurku , przy oknie .

Przywitałam się . A w jakiej pani sprawie - pyta . A ja mówię - pracy szukam . Chcę pracować w szpitalu . Na biurku stał telefon . I on zabrał za słuchawkę , i dzwoni na górę do lekarza . Doktor Roszkowski jeszcze wtedy był w szpitalu . Panie doktorze - mówi - tu zgłosiła się jakaś kobieta do pracy . Ale młodszą , czy starszą ? Bo jak młodszą , to na oddział , a jak starszą , to do kuchni . A ten pan mówi - że w starszym wieku . Jeśli tak , to proszę wziąć do kuchni . On odłożył słuchawkę , i mówi - to proszę już jutro się zgłosić do pracy .

/ Koniec nagrania . Kasetę II strona 1 czas ok. 20 min. /

*Spisok Roszkowski  
Dariusz*

POLSKO-RADZIECKA KOMISJA MIESZANA  
DO SPRAW EWAKUACJI  
osób narodowości polskiej i żydowskiej  
na podstawie Umowy z dnia 6 lipca 1945 r.

ZASWIADCZENIE № 73 12793

Ob *Włodzisław*  
*Włodzisław*

zamieszkały (a) w *Włodzisław*

w *Włodzisław*

udaje się wraz z członkami swej rodziny

*Włodzisław*

1931-1939 w *Włodzisław*

*Włodzisław*  
*Włodzisław*

na ślądy pobyt do Polski na podstawie Umowy

Polsko-Radzieckiej z dnia 6 lipca 1945 r. 1945

*Włodzisław*

*Włodzisław*

*Włodzisław*

*Włodzisław*

*Włodzisław*

*Włodzisław*

Wojewódzki Oddział w Białymostku  
APOWY W 12.3.1946  
WYKONANIE  
3126  
12.3.1946  
WAG: 5 kg 500 g  
Kier *Włodzisław*  
Lokalizacja: *Włodzisław*  
Przeznaczenie: *Włodzisław*  
KUCHNIA Nr. 1  
Punkt Ełdowski  
KUCHNIA

2 *Włodzisław*  
1 *Włodzisław*  
1 *Włodzisław*  
słownie złotych *2200*  
tytułem *Włodzisław*  
Załączona pod poz. nr. *2200*  
PUNKT EŁDOWSKI  
Włodzisław  
PUNKT EŁDOWSKI  
Włodzisław

Komisja Obywatelska  
Włodzisław  
15.11.46  
28.11

Wydział Obywatelski  
Włodzisław  
15.11.46  
28.11  
Włodzisław  
Włodzisław





RZECZPOSPOLITA POLSKA  
 RÉPUBLIQUE POLONAISE  
 ПОЛЬСКАЯ РЕСПУБЛИКА  
 ТУМОЗАСОНЪ ПАСПОРТЪ  
 ВРЕМЕННЫЙ ПАСПОРТ

49467

N° 467/12

Obywatel polski *Dziedziul Maria*  
 Citoyen polonais  
 Польский гражданин *Дзедзиуль Мария*

zamieszkały w *Rawotoparte*  
 domicilié à  
 проживающий в *Равотопарте*

w towarzystwie żony -  
 accompagné de sa femme  
 в сопровождении жены -

data urodzenia *6/11-1900r.*  
 date de naissance  
 -дзень-у-рождзеньня день, месяц и год рождения

miejscie urodzenia *Вильнюс*  
 lieu de naissance  
 место рождения *Вильнюс*

stan cywilny *zamężny*  
 état civil  
 семейное состояние *замужняя*

zatrudnienie *gospod. dom.*  
 profession  
 профессия *домашняя хозяйка*

wzrost *średni*  
 taille  
 рост *средний*

twarz *owalna*  
 visage  
 черты лица *овальные*

włosy *brązowe*  
 cheveux  
 цвет волос *бронзовые*

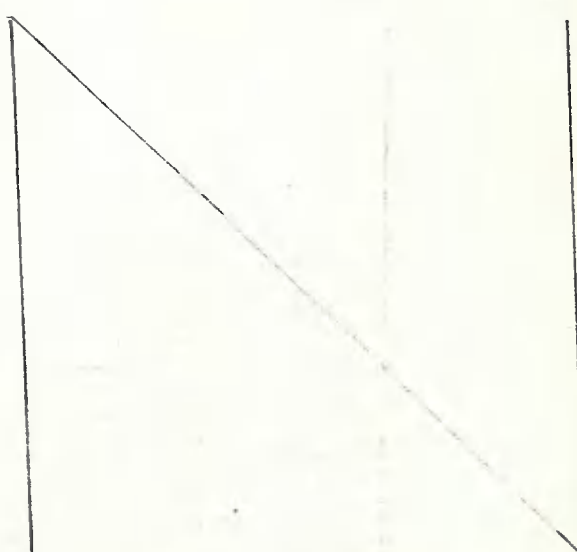
oczy *brązowe*  
 yeux  
 цвет глаз *бронзовые*

znaki szczególne  
 signes particuliers  
 особые приметы



podpis posiadacza: *Dziedziul Maria*  
 signature du porteur:  
 подпись владельца:

żona — femme — жена



imié	wiek	plec
prénom	âge	sexe
narod	возраст	пол
.....	.....	.....
.....	.....	.....
.....	.....	.....
.....	.....	.....

Kraje na które paszport niniejszy jest ważny 21 VII. 1944.  
 Pays pour lesquels ce passeport est valable 21 VII. 1944.  
 Страны для которых сей паспорт действителен 21 VII. 1944.  
 Упраса się wszystkie władze państw europejskich oraz poleca się wszystkim władzom polskim okazać w razie potrzeby pomoc i opiekę osobom *kt.* wymienionym *kt.* w paszporcie.  
 Les autorités des états étrangers sont priés et les autorités polonaises sont requises de prêter au porteur aide et assistance en cas de besoin.  
 Сам у-диринируется-ем власти всех иностранных-форм и поручается всем польским властям оказывать в случае необходимости пред'явителю сего паспорта всякую помощь и-оказывать содействие.

Termin ważności paszportu kończy się z dniem... 31 VII. 1944 r. ....  
 Ce passeport expire le..... 31 VII. 1944 r. ....  
 Сей паспорт-действителен до..... 31 VII. 1944 r. ....  
 действителен до..... 31 VII. 1944 r. ....  
 o ile nie będzie wznowiony.  
 à moins de renouvellement.  
 если не-будет-будет возобновлен.



podpis  
signature  
подпись

DELEGAT A  
LIONINIDOKA  
ATYACHIN

*Michiofort*

Miejsce i data  
Lieu et date  
Место и число

.....  
 21 VII. 1944 r.  
 Табугоп

pieczęć  
scell  
печатль

ПРОПИСКА—ПРОПИСКА

П А С П О Р Т

31

ПРОПИСКА—ПРОПИСКА

P A S P O R T

31

Киевский в. ГОШИК. 1938.





# П А С П О Р Т

Выдан по 28 мая

1945г.

1. Имя, отчество, фамилия

Ирина Александровна  
Морозова

2. Время и место рождения

1907г. М. Ленинск  
Мордовской обл.

3. Национальность

русская



ИП № 636307



М. Морозова

5. Социальное положение  
Свободна

6. Отношение к военной службе  
Ни к какой

7. Кем выдан паспорт  
Пол. Уполномоченный

8. На основании каких документов выдан паспорт  
Своб. Кав. обл. Кав. с. с. р.

Кав. уезд. Уезд. Кав. обл.  
Мордовской обл. Кав. с. с. р.

И. П. Морозова

ИП № 636307





P A S S P O R T

1943 ~~1945~~ мардга елйн кыч бар

1. Familiash, arsesijn mb cam *Сорокотов Крис*

*Эванс 26 година*

2. Tuogan cerj gata uqatli *1907 u. seretari.*

*gafanada uncefeleni oluab*

3. Ulb *polno*

№: 636307

С П С Р

4. Pasport ieshijn ez qolh

31

5. Tirmis galb. *Актаргы 26 йунда*

6. Osker qazmejne galsb *сг индиды он*

*Сово Сорокотов*

7. Pasport kju jarqapstan polshet

*u ololow u ser. ledimy,*

*ed les 4 u goprooslon*

8. Pasport qundol dokumentel, shonoda borfgen *сакто*

*au donimow clogimow*

*Министерство*



№: 636307

31



9. Лица, внесенные в паспорт владельца

№№ по пор.	Фамилия, имя и отчество	Возраст	Отношение к влад. паспорта	На основании каких докум. вписаны и кем
1.	Талица Георг.	1928	дочь	
2.	Талица Г.	1930	дочь	
<b>П А С П О Р Т</b>				

31

**П А С П О Р Т**



ПРОПИСКА—ПРОПИС







ОСОБЫЕ ОТМЕТКИ—ERECKE BELGJLER

ПАСПОРТ

ОСОБЫЕ ОТМЕТКИ—ERECKE BELGJLER

PASSPORT

I-III No 636307

31

31

ОСОБЫЕ ОТМЕТКИ—ERECKE BELGJLER

ПАСПОРТ

ПРОПИСКА—PROPI SKA

PASPORT

31  
31



